

WYRRAWANO nas z zimowego odrętwienia. Ogrzano nam dusze. Czy wdzięczność należy się wiosnie, która 21 marca rozpoczęła swą astronomiczną kadencję? Tylko połowicznie, z przyzwyczajenia i przez grzeczność, bowiem nowa pora roku, znajdując się jeszcze w cieniu swej poprzedniczki, nie była tamtego wieczoru zdolna dokonać prawdziwego przesilenia w królestwie natury. Jednak ono zdarzyło się, ale w innym wymiarze. Sztuka antycypowała przyrodę.

Sprawcą zjawiska był **Jarosław Koziara**, artysta którego

talent ma cechy rozwichrzonej wiosny: impulsywność, kreatywność, przepych wyobraźni przy jednoczesnej ostrej świadomości własnej natury. Jarek Koziara z grupą przyjaciół, którzy wystąpili jako bohater zbiorowy pod imieniem **Sekta Koziary**, wystawił w niedzielę na placu Po Farze w Lublinie happenimus (źródłosłów jak wyżej) pt. **Przesilenie**. Był to hymn na cześć żywiołów ognia i lodu, które tylko pozornie się unicestwiają, naprawdę stanowią dwa aspekty tej samej rzeczywistości, utrzymując świat przy życiu. Spektakl rozpoczął się o godz. 18 i trwał (w zorganizowany artystycznie sposób) ponad dwie godziny. Posiadał formę czy raczej zarys, kontur, rytualnego obrzędu. Nie było w tym konkretnych odniesień kulturowych, żadnego grzebania w erudycji czy w archeologii. Mitologia **Przesilenia** odwoływała się do magii uniwersalnej, wyobrażeń starych jak świat, dla przedstawienia których użyto archetypicznych symboli życia i śmierci: ognia, lodu, ziemi, żelaza. Również w maskach i strojach noszonych przez ofiarników nie ma potrzeby doszukiwać się śladów jakichkolwiek kultur czy obrzędów potwierdzonych przez etnografów. Jarkowi Koziarze nie chodzi o przeszłość.

NIE sądzę, aby **Przesilenie** było manifestacją pragnienia powrotu do pradawnych obrzędów. Zresztą Koziara nie nadaje się na strażnika uświęconej tradycji. Zaraz by coś w niej zmienił i całkowicie spontanicznie wywróciłby rytuał na nice. Jeśli mowa o pragnieniach, to dotyczą one teraźniejszości. Być może artysta chciałby odbudować tajemniczą więź łączącą człowieka z kosmosem, ale szczebli do tej metafizycznej drabiny poszukuje we własnej świadomości i własnej epoce.

Przesilenie jest drugą gigantyczną realizacją plenerowego teatru żywiołów. Rok temu, również na placu Po Farze, Koziara pokazał nowożytny rytuał Nocy Świętojańskiej. Czy magiczne zaklęcia



Plac Po Farze po Koziarze

były skuteczne nie wiadomo. Sam twórca nazywa swe działania szamanizmem miejskim. Leciutką autoironią zawartą w tym określeniu dystansuje się Koziara do obowiązku bycia magiem, do powagi, z jaką zwykliśmy odnosić się do spraw kultowych.

Jego szamanizm jest kreacją artystyczną, własną wizją świata niepojętego tak samo dla nas, jak dla ludzi przed nami. Być może w **Przesileniu** Koziara przedstawił po prostu realia natury w formie najbardziej elementarnej, a więc i radykalnej. Myślał w sposób prostoliniowy: życie - śmierć, jasno - ciemno. Zdołał przekształcić przy pomocy tej najprostszej dramaturgii przestrzeń Starego Miasta.

NA placu Po Farze artysta ustawił kilkanaście metalowych rzeźb. Najwyższa, niemal 7-metrowa stożkowa konstrukcja, z mnóstwem obręczą, na których gęsto zawisły szmaciane pochodnie, spełniała rolę stosu ofiarnego. Na umieszczonych wewnątrz „miedzicach” były wielkie bryły lodu. Wokół stosu wyrosło dwanaście metalowych drzew wielkości młodej wiśni. Artysta zróżnicował je nie mniej niż natura swoje wytwory. Pomiędzy drzewami stały cementowe rzeźby, którym życie nadawały płomienie roznieconego pod nimi stosu. Ludzie w maskach, bezimienni jak średnio-wieczni artyści, karmili ogniem całą poziomą i pionową przestrzeń placu.

Kamienice Starego Miasta zdematerializowały się w dymie, a palące się chaotycznie światła w oknach zdawały się być rytmicznym przedłużeniem scenografii widowiska. W czarnych oczodolach opuszczonych już mieszkań widać odbijały się płomienie, potęgując obraz wyzwalającego pożaru świata. Lód topniał. Zwyciężyła jasność symbolizowana przez promienne słońce. Nie istnieje rytuał bez muzyki. Najpierw obrzędem towarzyszyły mechaniczne dźwięki produkowane przez Fabrykę Nastroju ODLOT, następnie na żywo z Sektą Koziary współdziałała Kapela ze Wsi

Warszawa, a w kulminacyjnym punkcie widowiska niezastąpiona **Orkiestra p.w. świętego Mikołaja**. Mikołaje dali koncert rewelacyjnie adekwatny do przedstawionej historii.

Kiedy zapłonął stos, a mikołajowi muzycy „dali po garach”, po plecach uczestników przeszły autentyczne ciarki.

METAFIZYCZNY pokaz **M**ognia wymagał ciężkiej fizycznej harowy artystów. Sekta Koziary przerobiła na dzieła sztuki półtora tony złomu. Żelastwo zwieziono do mieszczonego się przy ul. Mełgiewskiej zakładu Linde-Gaz Polska. Tu przez trzy tygodnie po 12 godzin dziennie młodzi entuzjaści spawali złom, nadając mu formy zaprojektowane przez Jarka. Jak się okazało, nie tylko pomysł, ale i wykonanie było wysokiej próby. Po 7-metrowej ażurowej konstrukcji z przypadkowych odpadów mogli bezpiecznie wspinać się ludzie.

Ulotne uliczne wydarzenie miało głęboko przemysłową i ciężko wypracowaną podstawę istnienia. Marzeniem moim jest, aby rzeźby Jarka Koziary zostały na staromiejskim placu, któremu teraz przydam podwójną nazwę: plac Po Farze - po Koziarze. Zasluga tego młodego artysty jest wskrzeszenie miejsca, będącego przez całe dziesięciolecia martwą dziurą w mieście. Kiedyś stał tu kościół, potem rosło drzewo, ale uśmiercono je w zeszłym roku i uczyniono pustką. Teraz zapełniły ją żelazne drzewa Koziary. I powinny tu zostać tak długo, jak tylko zdołają przetrwać. Nie jako wyrzut sumienia czy żałoba po tamtej wierzbie, ale jako suwerenne dzieła sztuki zrodzone z ducha i ciała tego właśnie miejsca.

DODAJMY, że tytaniczna praca Sekty Koziary wspierana była przez ośrodek **Brama Grodzka - Teatr NN i Fabrykę Nastroju ODLOT**. Materialne zaistnienie **Przesilenia** możliwe było dzięki finansowemu wsparciu sponsorów. Kilkaset osób przeżyło ekstazy chwile, a miastu zostały dzieła, które zachowały pamięć niezwykłego napięcia pierwszej wiosennej nocy.

Teresa Dras

Fot. Emilia Szumowska